Rok IX. Kraków, 1 października 1901 r. Nr. 25 (19).

# NOWY DZWONEK

**PISMO LUDOWE,**

poświęcone nauce, powieściom i sprawom bieżącym,

wychodzi **dwa razy** w miesiącu, dnia **1**-go i **15**-go.

Wydawca i redaktor: **Ks. Marceli Dziurzyński.**

**Przedpłata wynosi:**

**W Austryi** na rok: **5** koron (**2** złr. **50** ct.), na pół roku: **2** korony **50** hal. (**1** złr. **25** ct.). Kwartalnej przedpłaty nie przyjmuje się. **W Niemczech** rocznie: **5** marek. — **W Ameryce** na rok: **1½** dolara.

**Ogłoszenia** przyjmuje się za opłatą 25 halerzy od wiersza drobnym drukiem w jednej szpalcie.

**Adres** do przesyłania przedpłaty: **Redakcya „Nowego Dzwonka" w Krakowie, ul. Czysta L. 12.**

## Zmiana adresu.

**Redakcya *Nowego Dzwonka* przeniesioną została z ulicy Basztowej — na ulicę Czystą L. 12.**

Pr. III. 194/1 / 2

Do Redakcyi czasopisma: *Nowy Dzwonek,* na ręce odpowiedzialnego redaktora X. Marcelego Dziurzyńskiego w Krakowie, ul. Basztowa L. 4.

C. k. Sąd krajowy jako prasowy na wniosek c. k. Prokuratora Państwa po myśli § 493 p. k. orzekł, że zamieszczony w Nrze 24 czasopisma *Nowy Dzwonek* z dnia 15 września 1901 artykuł pod tytułem: „Co się dzieje w armii" w ustępie od słów: „Z Barysza koło Monasterzysk" do końca str. 15 zawiera znamiona występku z art. IV. ust. z d. 17 grudnia 1862 Nr. 8/63 D. p. p., że zakazuje się rozszerzania tego artykułu, zatwierdza się zarządzoną przez c. k. Prokuratoryę Państwa konfiskatę pomienionego numeru, a cały nakład takowego ma być zniszczonym, albowiem w artykule tym autor przez wyszydzanie oraz naprowadzenie nieprawdziwych okoliczności stara się pobudzić do nienawiści i wzgardy przeciwko c. i k. armii.

Równocześnie na wniosek c. k. Prokuratoryi Państwa stósownie do przepisu § 20 ust. pras. poleca się redakcyi czasopisma *Nowy Dzwonek*, aby uchwałę tę w najbliższym numerze czasopisma na pierwszej stronie takowego pod rygorem skutków z § 21 ust. pras. bezpłatnie zamieściła.

C. k. Sąd krajowy jako prasowy.

Kraków, dnia 17 września 1901.

(Podpis nieczytelny).

## Nowa konfiskata.

Poprzedni numer *Nowego Dzwonka* skonfiskowała nam prokuratorya krakowska. W bieżącem półroczu już to druga z rzędu konfiskata, i to znowu za artykuł przytoczony z innych gazet, w tym drugim wypadku, z lwowskiego *Przedświtu.*

Pisząc o wypadkach w armii, wspomnieliśmy za *Przedświtem* o napadzie pewnego oficera na dom i rodzinę wieśniaka Kobzana w Baryszu koło Monasterzysk.

**Skonfiskowano!**

To zaś dość częste konfiskowanie naszego pisma powinno być dla Szan. Czytelników zachętą i bodźcem do tem gorliwszego popierania i rozszerzania naszego pisma, bo to dowód, że śmiało ujmujemy się za krzywdami, wyrządzanemi ludowi, czyli, że odważnie bronimy ludu!

# Hajdamacka zajadłość.

Czas wyborów już minął wprawdzie i ucichło już w kraju, ale mimo to nie możemy pominąć milczeniem i nie napiętnować haniebnego postępowania i nader niegodziwej agitacyi ruskich radykałów, oraz niektórych księży ruskich.

Wspominały o nich z oburzeniem wszystkie dzienniki krajowe, więc i my o nich nadmienić musimy; niech i nasi czytelnicy wiedzą, jakich to nadużyć dopuszczają się ci właśnie, którzy nadużycia innym, t. j. Polakom, zarzucają.

Radykali ruscy, podobnie jak nasi ludowcy i socyaliści, nie przebierają w środkach, gdy pragną dopiąć swego celu; dla nich każdy środek, choćby to był środek iście szatański i rozbójniczy, jest dobry. Na to dał dobry i dobitny dowód czas przed wyborami do Sejmu.

Trudno wszystko opisać, co się działo we wschodniej części naszego kraju w czasie przedwyborczym, na to trzebaby napisać osobną książkę, wymienimy więc przynajmniej niektóre główniejsze i ważniejsze wypadki, a już i z tych mogą sobie Szan. Czytelnicy wyrobić zdanie i sąd o ruskich radykałach i o niektórych ruskich duszpasterzach.

Szczególnie powiat husiatyński i horodeński odznaczyły się niepojętą, prawdziwie hajdamacką zajadłością i nienawiścią ku Polakom, chociaż i w innych powiatach wschodnich nie brakło dowodów, jak nas kochają nasi Bracia (?) Rusini.

Oto kilka prawdziwych przykładów:

W gminie Horodnicy, miejscowy ksiądz ruski Ignacy Papowicz, agitując za dr. Okuniewskim, gdy się dowiedział, że starszy brat cerkiewny, niejaki Hawryło Kołomyjczuk, głosował przy prawyborach na wójta (przeciwnika dra Okuniewskiego) — wezwał tegoż brata do siebie, tłumaczył mu, że wybierając wójta na wyborcę, zaprzepaścił duszę, wyznaczył mu jako pokutę, by przez trzy miesiące w każdą niedzielę i święto klęczał przed ołtarzem w czasie nabożeństwa, a przez dwa dni w tygodniu w tym czasie pościł za to, iż śmiał głosować na wójta.

W taki to sposób X. Papowicz nadużywa swej władzy duchownej do celów agitacyjnych.

Tenże ksiądz, gdy raz w tym czasie przyszła do niego synowa Iwana Feniuka, prosząc o wywód w cerkwi, przywitał ją „ojciec duchowny“ słowami: To ty śmiesz jeszcze do mnie przychodzić, a twój teść, jak głosował, to za „wijtom i za pidpankamy“. Rozżalona kobiecina wróciła do domu, a wieść o tak budującym postępku „sługi bożego“ szybko rozeszła się po całym powiecie, wywołując oburzenie u wszystkich, którzy w duchownym chcą widzieć ucznia Chrystusa, a nie mściwego agitatora wyborczego.

Nie ustępuje w niczem prawie X. Papowiczowi i X. Wolański w Koropcu. I ten bogobojny duszpasterz w cerkwi i poza cerkwią jątrzy i do nienawiści pobudza. Na czterech zgromadzeniach przedwyborczych wygłosił mowy pełne jadu.

Tym dwom apostołom miłości chrześcijańskiej dorównuje ruski proboszcz w Hołyniu, X. Onufry Krynicki.

Zmarł tam w czasie przedwyborczym wójt miejscowy. X. Krynicki odmówił mu chrześcijańskiego pogrzebu, oświadczając wyraźnie, że to czyni za wybory.

— Niechaj go ci chowają — mówił — z którymi on głosował przy zeszłorocznych wyborach do Rady państwa!

Nikczemna ta zemsta zawziętego popa na umarłym, który stanął już przed sądem Bożym, z pewnością nie zjedna dla niego umysłów ludu. Przeciwnie, wywołał ten postępek przeciwko niemu zupełnie uzasadnione rozgoryczenie.

W powiecie bobreckim agitowali księża ruscy w szalony sposób przeciw hr. Mycielskiemu, i nadużywali ambony. X. Zacerkiewny z Wodnik groził z ambony karami wiecznemi tym, którzyby głosowali na „Polaków i panów“.

Proboszcz z Hrebenowa (powiatu rohatyńskiego), nie zadawalniając się agitacyą w swoich stronach, jeździł po gminach tutejszego powiatu: Nowosielce, Czeremchów i groził chłopom pańszczyzną i mandataryuszami, jeżeli będą głosowali na „Polaka lub pana“.

X. Zeliczkiewicz z Zaporeczka posunął swoją prawdziwie bezbożną robotę aż tak

daleko, że groził chłopom odmówieniem ostatniej pomocy duchownej, gdyby głosowali wbrew jego woli.

Ciekawe też kazanie wypowiedział w jedną niedzielę po nieszporach ruski ksiądz Niżankowski w Dzieduszycach Wielkich (w powiecie stryjskim). Ubrany w ornat stanął we drzwiach carskich wrot przed wielkim ołtarzem i taką przemową obdarzył parafian:

„Kochani moi parafianie i gospodarze! W naszym powiecie mamy pełno „chruniów“ i zdrajców. Wielu nie trzyma z prawdziwymi chrześcijanami Rusinami, ale z poganami, Lachami i żydami. Zaklinam was, w Imię Boże, nie wybierajcie łotrów, szlachciców, panów, ale Rusinów, i to teraz, kiedy staje do boju nasz prowodyr dr. Oleśnicki. Kandydatem ze strony polskiej jest graf Karol Dzieduszycki, to złodziej, on ukradł przy wyborach z żydami 60 głosów w Drohobyczu, dlatego został posłem. Panowie szlachcice, to złodzieje, kradną, a potem się strzelają. Ja nie boję się nikogo, ani p. Stanisława Matkowskiego, ani grafa Dzieduszyckiego, a nawet Najjaśniejszego Pana! Niech przepadają Lachy, ci przybłędy“. Po tem kazaniu przybyli wieśniacy do hr. Dzieduszyckiego i oświadczyli mu to, co X. Niżankowski mówił w cerkwi.

Hr. Karol Dzieduszycki natychmiast wniósł skargę do sądu o oszczerstwo, równocześnie żandarmerya wniosła także doniesienie na X. Niżankowskiego.

X. Niżankowski chłopom nie chciał chrzcić dzieci, dokąd nie dadzą przyrzeczenia, że będą głosować na prawyborców takich, jakich on wskaże, ku czemu służy mu do pomocy Towarzystwo cerkiewne „Monachii“ (jest to podobne do bractwa, towarzystwa takie istnieją w prawosławnych cerkwiach), tam zaprzysięgał każdego wieśniaka, że nie śmie głosować, tylko na księdza, lub tego, kogo on wskaże.

Niegodziwą też była agitacya księży ruskich w powiecie rawskim. Dokładali oni wszelkich sił, aby utrącić polskiego kandydata p. Górkę, a przeforsować polakożercę X. Kiprjana.

X. Łomnicki w Hrebennem chwytał się takiej sztuczki: kazał on podczas prawyborów uderzyć w cerkwi w dzwony i chodził od chaty do chaty, błagając wszystkich, aby głosowali tylko na takich wyborców, którzy oddadzą swój głos X. Kiprjanowi. Pomimo tego ludność wybrała jego przeciwników, a on sam upadł 3 głosami. Największą boleść musiał mu zapewne sprawić ten fakt, iż nie mógł zaprotestować przeciw przeprowadzeniu prawyborów i musiał uznać takt i bezstronność komisarza rządowego. Podburzeni atoli przez niego jego zwolennicy, obili jednego z poważnych gospodarzy, Łeśka Peczinkę, za to, że nie głosował na listę księdza.

## Skonfiskowano!

W jednym z poprzednich numerów wspominaliśmy już o zabiciu kilku osób, tutaj uzupełniamy ten spis kilkoma innymi faktami.

Najwięcej gwałtów zdarzyło się w powiecie horodeńskim, gdzie ze strony ruskiej kandydował dr. Okuniewski.

Bito tam i napadano nietylko na wieśniaków polskich, zamieszkałych wśród Rusinów, ale i na samych ruskich wieśniaków, którzy nie chcieli głosować na kandydata ruskiego, bito też i żydów.

I tak: Sofronowi Gallowi z Raszkowa, za to, że był na kursie tytoniowym, urządzonym przez Wydział Rady powiatowej, wybito okna, krzycząc: „za toto, że z Lachamy trymajesz“.

Nekota Wiszniowski, radykał, pobił Tokaryka, gospodarza z Horodenki tak, że mu nogę złamał.

Michał Osadczuk z Horodenki rozwalił Jurkowi Biłykowi bramę i rozwiózł stóg ze zbożem za to, że na listę polską głosował przy prawyborach.

W Jasionowie wybito szyby Jonie Tauberowi za to, że głosował na listę przeci-

wną Okuniewskiemu i grożono, że go bić będą.

Szamie Bacherowi w Czerniatynie za głosowanie rozniesiono mur, okalający ogród, a wójtowi tamże grożono biciem.

X. Burnadz z Olejowej, nie daje tym, którzy na polską listę głosowali, ewangelii całować przy Mszy świętej i wyklucza ich z bractwa. Robią to i inni duszpasterze, zabraniając również trzymania świec podczas nabożeństwa tym, którzy z radykałami nie idą.

W Czernelicy pobił Demian Szczygieł Ludwika Ogórka, również za głosowanie na listę nieradykalną.

W Horodence zabito Jurka Gamułę, bardzo porządnego gospodarza, który zawsze z Polakami głosował. Zabili go zwolennicy Okuniewskiego, Jurko Kindraczuk i Fedko Kotyk, których też uwięziono.

**Skonfiskowano!**

**Skonfiskowano!**

Na zakończenie podajemy jeszcze jeden obrazek z powiatu husiatyńskiego, świadczący dobitnie o potrzebie większego dozoru ze strony władz duchownych nad niektórymi ruskimi ojcami duchownymi.

We wsi Trybuchowcach jest proboszczem ruskim „otiec Ilko Łabij“, wielki zwolennik radykałów, a zawzięty wróg Lachów (Polaków).

Do parafian zaś jego należy między innymi także niejaki Michał Czerewatiuk. Gospodarz ten atoli nie chce słuchać radykałów i przy prawyborach do Sejmu głosował na listę zwolenników hr. Gołuchowskiego.

Nie podobało się to bardzo X. Łabijowi i jego małżonce, „imości czyli popadyi Maryanie Łabijowej“. Postanowili więc oboje zemścić się na rodzinie Czerewatiuka.

Ze zemstą niedługo „stadło“ to czekało; dnia 25 sierpnia b. r., gdy córka Michała, Marya Czerewatiuk była w cerkwi, „popadia“ Maryna Łabijowa, podczas nabożeństwa, przystąpiła do modlącej się Maryi i zdarła jej chustkę z głowy, mówiąc: „tu ne wilno w chustci buty“. Dziewczyna zawstydzona włożyła napowrót chustkę na głowę, „popadia“ jednak poraz wtóry do niej ze złością przybiegła, zdarła jej przemocą, przywłaszczając sobie chustkę zarazem!....

Dziewczę z płaczem opuściło cerkiew... Lecz na tem nie koniec; wieczorem na nieszporach, gdy dziewczę w chustce znowu w cerkwi się zjawiło, sam „otiec“ Ilko Łabij przystąpił do niej, a przerywając modlitwę, wskazał palcem na drzwi, krzycząc na całą cerkiew: „koły ne choczesz zdijmaty chustky, to z cerkwy zaberajsia“; no i wyrzucił dziewczynę z cerkwi!

W niedzielę zaś 1-go września zapowiedział „otiec“ Ilko Łabij, że zemści się nad tymi, którzy głosowali przeciw niemu przy wyborach, że każdego z nich upokorzy i z cerkwi wyrzuci!

Jakoż w niedzielę, dnia 8 września br., podczas nabożeństwa wyszedł „otiec“ Łabij na ambonę i wygłosił do zebranych tłumów ludu, którym umyślnie w cerkwi zaczekać rozkazał, następujące kazanie:

„Jak sia bolaka zrobyt na tili, to treba jeju z koriniom wytiety, boby ciłe tiło zarazyła. My tu majemo, jak pry wyborach sia pokazało, taki bolaky meże ludmy; toti bolaky sut lude taki, kotori ne powynny meże namy buty, boby wsich zarazyły, z nymy ne treba sia stykaty; tak my, jak i waszi dity powynnyste wid tych ludyj, jak też wid ich żinok i ich ditej storonyły i z nymy sia ne stykaty, bo ony was zaraziat. Takich ludyj ja w cerkwi, ani w bractwi terpity ne możu, bo ony zarażeni i ne warty tu buty; tomu ja ich z cerkwy i bractwa wikluczuju, a kotori to lude, to wam tu wymennju i tak: wijt Matwij Hucuł i żena jeho, Josyf Romańczuk, jego żena i jeho dity, Mychajło Czerewatiuk, jeho żena i dity, Mykoła Muderewicz i jeho żena, Antoch Mikuś, jeho żena, jeho dity, Mychajło Baczewicz i jeho żena, Dmytro Hawrylich, syn Danyły i żena jeho, Iwan Hucał i jeho żena, Mykoła Hucał i jeho żena, Dmytro Hawryluk, syn Wasyla i jeho żena i Hryńko Ilczyszyn!!!“

To jest zemsta szlachetna kapłana katolickiego za wybory!

Starostwo husiatyńskie zasądziło zaledwie na 10 dni aresztu „otca“ Łabija za to nadużycie władzy duchownej i znieważenie cerkwi.

Tych kilka przykładów wystarczy do powzięcia wyobrażenia o działalności niektórych księży ruskich i o ich hajdamackiej zajadłości!

# BOLESŁAW ŚMIAŁY.

(Według X. Kalinki).

(Dokończenie).

## III.

Przeszła śnieżna zima, stopniały już lody, wody do rzek wiele przybyło, a od Kijowa nic nie widać, mało słychać. Dziwnem było niewiastom, czemu tak długo przesiadują ich mężowie i to je często dręczyło. Czasem wiatr doniósł im od Kijowa, że gościnni Rusini hojnie podejmują Lachów, to znów, że król, ów mężny rycerz, baczny wódz, teraz oddany zabawie i rozpuście, nie postanie w obozie; że za przykładem pana swego, co wesoło bawił się, poszli rycerze, a kiedy niedogodnie im było z pancerzami, na bok je odsunęli, a z nimi i serca dzielne.

Gdy król tak bawi z rycerstwem na Rusi, w Polsce tymczasem nie najlepiej się dzieje. Kraj bez wodza, młodzież dorastająca bez dozoru, płeć słaba bez podpory, poddaństwo bez zwierzchności z prawej poczęło zbaczać drogi. Niewiasty, z początku zajęte domową pracą, nie mogąc doczekać się powrotu mężów i braci, sprzykrzyły sobie ciche życie i pomału za zabawą i pociechą poczęły się wychylać za domowe progi, przy rodzinnym stole przyjmować licznych a nie zawsze godnych gości. Niektóre zaparły się wszelkich cnót domowych, a ile było takich co w mniemaniu, że małżonkowie ich poginęli na wojnie, wchodziły w nowe związki!

Jak rzadko w Polsce słychać o Lachach w Kijowie, tak rzadsze jeszcze z kraju do Kijowa przybywają wieści. Trapiło to i niepokoiło rycerzy. Lecz zawiał wreszcie wicher od zachodu, niesie na swych skrzydłach wiadomości z kraju, ale nowiny okropne bezrządu na dworcach rycerzy.

Wspomnienie rodzinnego kraju obudziło się w rycerstwie, odrodziła się w niejednym dawna miłość do lubej żony, do miłych dziatek. Ujęci żalem, gniewem, zazdrością i rozpaczą biegną małżonkowie do króla, ale Bolesław ani słuchać chce ich skarg i próśb. Zatrwożeni wieściami rycerze polscy, nie zważając na gniew i srogość kary, jaka spotkać ich może, porzucają chorągwie bez pozwolenia królewskiego i na wyścigi wracają do kraju, niemi i ponurzy. Przykład pociąga drugich i wkrótce król z garstką tylko swoich zostaje w Kijowie. Nadciągnął wreszcie do Krakowa i sam Bolesław. Niepohamowany w gniewie, rozkazał pochwytać tych, którzy dali pochop do ucieczki; jednych ukarał śmiercią, drugich powtrącał do więzienia i wyzuł z posiadłości; wreszcie sam, zamiast być ludowi przykładem, zapomniał się... Surowo napominany

przez Biskupa (św. Stanisława Szczepanowskiego), nie zna granic i w uniesieniu zapalczywości dokonuje strasznej zbrodni w krakowskim kościółku św. Michała (na Skałce) i zabija św. Biskupa.

Zbrodnia nie uszła bezkarnie hardemu mocarzowi. Duchowieństwo, rycerstwo, lud cały odwrócił się od ulubionego monarchy.

A po mieście słychać było, że na Mazowsze napadli Rusini, że Izasława zabito, a Wszewołod znów w Kijowie panuje, że Przemyślanie bunt podnieść mieli, aby uchylić się od zwierzchnictwa Polski. Król Bolesław miał wysłać na nich wojsko, ale sam nie wyruszył w pole, bo po takiej zbrodni, jakiej się dopuścił, jeszcze ręka jego nieprzyjaciela nie tknęła; mówiono, że król, znękany zgryzotami sumienia smutnym, jakby pokutującym jest.

## IV.

Nad brzegiem Wisły siedzi dwóch młodych parobczaków od włóczków*); spracowani zażywają odpoczynku i cicho coś gwarzą między sobą:

— Czyście słyszeli o cudach, jakie się na Skałce pokazują? Ongi w nocy, kiedy nasz stary wracał koło kościoła, widział cztery światła, które biegały na świętem miejscu, kędy — obejrzawszy się rzekł ciszej — leżały członki Biskupa Stanisława.

— Iwonie, powiedzcie mi prawdę, ażali prawdziwie cztery orły stróżowały nad członkami jego?

— Iście, jak Bóg żyw na niebie — odrzekł tenże.

— Miły Boże! jak to z Twojego rozkazania i zwierzę przeinaczy żarłoczność swoją.

— Wczoraj słyszałem, iż dziad kościelny w grodowej świątnicy ujrzał cień świętego męża, jako spoczywał na kamieniu ponad grobem swym.

— Zamilknij Iwonie, bo bieży ktoś brzegiem ku nam.

Za chwilę wyszedł z chaty stary włóczek; wąs siwy, cera zdrowa nadawały mu silną postawę.

— Dalej chłopcy! rzekł, spuścić łodzie; hejże, do wiosła!

A gdy go spytał jeden z młodszych, czemuby zamiar połowu ryb zmienił, brząknął mieszkiem i pokiwał głową:

— Dziś łodzie nie nam służyć będą i kiwnął rękę w stronę, którą dworzanin królewski codopiero odszedł.

* * *

Wisła toczy się jak toczyła, księżyc wysunął się na niebo i odbija w srebrnych jej falach. Nad wodą stał stary włóczek i jego towarzysze. Zdaje się, że czekali na kogoś, bo często poglądali, czy kto nie bieży drogą.

Nareszcie słychać lekki tentent i ukazało się pięciu jeździców. Gdyby jasno świecił księżyc, może kto mógłby rozpoznać ich twarze. Ale jednego rycerza niespuszczona przyłbica, popatrzmy mu w oblicze: to król Bolesław! Gdzież on tak późno się zbiera? dokąd dąży w tak nielicznem otoczeniu?

Nadjechali do łodzi. Księżyc zaświecił i poznałeś w królewskich towarzyszach Wszebora i trzech innych dworzan królewskich.

Dwaj rybacy odebrali konie i wprowadzili je na łódź osobną, na drugiej siedli dwaj dworzanie z młodym włóczkiem, a na najobszerniejszą łódź wprowadzono króla, Wszebora i młodego giermka. Skoro zbliżył się król do rybaków, spuścił przyłbicę, a okrywszy się płaszczem, usadowił się w końcu łodzi — niedaleko Wszebor, przy sterze łodzi Iwon, a na przodzie giermek i stary włóczek.

Dokoła panował spokój; wiatr nie chce igrać z falami i na łodziach cicho, kiedy niekiedy posłyszysz tylko rżenie koni lub lekką rozmowę między dworzanami, ale tak, że stojący przy sterze włóczek nic z niej się nie dowie. W tej chwili wyszedł znów księżyc z za ciemnej chmury i odbił się po wiślanej wodzie. Dworzanie już nie gwarzą, ale poglądają na coraz niknący Kraków spojrzeniem, jakiem darzymy, gdy kogoś nieprędko już zobaczymy. A król i Wszebor, obaj jakby zmartwiali, zatopili się w myślach i jak posągi stali niemi — ponurzy.

Wczesnym rankiem ciekawa gawiedź

*) Włóczkami nazywano ludzi, którzy trudnili się rybołowstwem, później także tych, co spławiali drzewo na Wiśle.

Krakowa zaczęła się gromadzić i, gwarząc o dziennych wypadkach, domyśla się przyczyny królewskiego odjazdu i znów rozmaite głosi wieści. A Bóg jedyny wie, kędy popłynął król Bolesław. Może popłynął daleko i przeprawi się na drugi brzeg i pobieży w milszą a przychylniejszą mu węgierską krainę, a może w dalekim klasztorze szukać będzie spoczynku.

Zapadła zasłona na dalsze koleje życia króla, nawet rodzaj i czas jego śmierci niewiadomy jest z pewnością. Są podania, że zarażony jakimś wrzodem wpadł w szaleństwo i nędznie umarł, podług innych, gdy spadł na łowach z konia, własne go psy pożarły. Inni twierdzą, że był w Rzymie i uzyskał przebaczenie Stolicy Apostolskiej, nie wrócił jednakże do Polski, lecz został pokutnikiem w klasztorze Ossyach w Karyntyi; nikomu nieznany, chętnie pełnił najniższe posługi i tam wreszcie umarł.

Tymczasem, gdy rozeszła się wieść o królewskim odjeździe, wyprawiono posły do brata jego, księcia Władysława; przybył też i później objął rządy kraju, ale nie ozdobił czoła koroną Bolesławową i nie ogłosił się królem.

---

## Dola naszych włościan w Kanadzie.

W chicagoskiej *Gazecie katolickiej* pisze misyonarz polski X. Olszewski z Beaver Lake, Alta Canada, o galicyjskich wychodźcach w Kanadzie (w północnej Ameryce). Los ich nie wesoły. Między innemi pisze X. Olszewski:

Zaledwie odprawiłem pierwszą Mszę św. w katedralnym kościele w St. Albert, zaraz po tejże udałem się do Polaków na Ednie (na wschód od Edmonton 50 mil angielskich). Na przestrzeni 800-milowej znalazłem do 300 familij (60 familij jest obrządku rzymsko-katolickiego, do 80 zaś schizmatyckiego, reszta obrządku grecko-katolickiego).

Wszystkie te familie są bez żadnej opieki duchownej. To też na pierwszej takiej misyi ochrzciłem 52 dzieci, niektóre i po trzy lata liczące, wyspowiadałem do trzystu osób, niektóre i po pięć lat nie spowiadane i dałem 8 ślubów. Wszystkie te familie pochodzą z pod zaboru austryackiego i już od sześciu lat opuszczają dobrowolnie ojczystą ziemię i każdorocznie po kilkadziesiąt familij gromadziło się na puszczach kanadyjskich, które przed paru laty były zamieszkałe przez dzikich Indyan. Prawie wszystkie te familie zajmują się uprawą roli. — Z wyjątkiem zaledwie paru familij galicyjskich, wszystkie inne są biedne i niektóre bardzo biedne.

Żeby rozpocząć jakie takie gospodarstwo potrzeba mieć na to dosyć pieniędzy, przynajmniej do tysiąca dolarów gotówki.

Biedny galicyanin, który przywiezie do Kanady parę reńskich, cóż on może tutaj począć. To też widzimy, że prawie wszyscy Galicyanie pracują tylko u Anglików, Francuzów, Szwedów i Niemców, a najwięcej pracuje ich na kolei. Żona i dzieci znowu żyją gdzieś w oddaleniu od miasta, na kilkadziesiąt mil, pod jakim takim dachem, a najwięcej w budzie wykopanej w ziemi i ziemią przywalonej, oczekując, aż biedny ojciec zarobi na worek mąki i przyśle na ową pustynię.

Nietylko pod względem materyalnym jesteśmy biedni tutaj, ale nadewszystko pod względem religijnym jesteśmy w stanie najopłakańszym. Na samej Ednie jest przeszło 300 familij, na Rabit Hill jest do 100 familij, na Wiktoryi 80 familij, na Beaver Lake do 200 familij, w Edmonton do 20. I cóż to znaczy jeden ksiądz dla tylu! Żebyto wszyscy jeszcze razem mieszkali, toby jeszcze jako tako było. Lecz te wszystkie familie mieszkają na przestrzeni 4.000 mil, nadto nie ma tutaj jeszcze dróg, jak się należy, często się pobłądzi w lesie lub na łąkach.

Nie dziw przeto, że wielu ludzi schodzi z tego świata bez Sakramentów świętych. Do spowiedzi wielkanocnej zaledwie piąta część przystąpiła. W ogólności mało kto się tutaj modli, dzieci dorastają, nikt ich nie uczy katechizmu, ani czytać, ani pisać i tak żyją po tych puszczach, jak zwierzęta. Wprawdzie było tutaj już trzech księży grecko-katolickich, lecz żaden z owym narodem nie mógł dojść do skutku i trzeba przyznać, że chłopek galicyjski w Kanadzie,

to za coś innego się poczytuje, owszem, wielu jest takich, co mówią, że w Kanadzie nie potrzeba „świaszczennika“, gdyż w Galicyi ich obdarł. Ostatnim był tutaj X. Jan Zakliński, grecko-katolicki, który wiele dał zgorszenia i pozarywał innych, nadto przez niego cerkiew grecko-katolicka przeszła pod zarząd popa schizmatyckiego, którego nieszczęście tutaj przed paru miesiącami przyniosło.

Przeciwnie schizmatykom idzie tutaj dobrze. Wystawili oni już w trzech miejscach cerkwie schizmatyckie, za pieniądze, które posyła rząd rosyjski. Przyjęło schizmę przeszło ośmdziesiąt familij grecko-katolickich, tudzież dwie polskie familie rzymsko-katolickie. Pop schizmatycki, zapalczywy schizmatyk, coraz dalej zapuszcza zagony schizmy, a pomnąc, że żadna familia tutaj nie przybyła schizmatycka z Galicyi, tylko tutaj się powyradzali owi biedni Rusini, zapłakać się chce nad tą niedolą.

Do X. Biskupa Rusini nie mają żadnego zaufania, owszem mówią otwarcie, że nie chcą uznać Biskupa francuskiego za swego metropolitę. Wybudowali oni dwie cerkwie grecko-katolickie, lecz nie chcieli Rusini, żeby owe cerkwie były pod zarządem X. Biskupa w St. Albert; gdy znowu przyjechał X. Zakliński parę tygodni temu, dali Rusini jedną cerkiew schizmatykom, mówiąc: „mamy mieć takiego za naszego pasterza, to wolimy być schizmatykami“. — Druga cerkiew również jest w niebezpieczeństwie i skłania się ku schizmie moskiewskiej. Kiedy Rusini poświęcali paskę, to trzeba było sprowadzać policyantów, inaczej byłaby wielka bitwa powstała między duchowieństwem schizmatyckiem i grecko-katolickiem.

Sami księża grecko-katoliccy są przyczyną, że ich rodacy oddalają się od Kościoła, a idą jak owce błędne do schizmy. Nie tak dawno temu czytałem list na Rabit Hill, pisany przez X. grecko-katolickiego z Galicyi do byłego swojego parafianina, który zapytał się swojego pasterza listownie, czy dla braku księży grecko-katolickich, mogą iść do spowiedzi do księdza polskiego rzymsko-katolickiego“. Dobry pasterz z Galicyi odpisał byłemu swemu parafianinowi: „Lepiej stań się prawosławnym (carosławnym), aniżelibyś miał iść z jaką potrzebą do księdza rzymsko-katolickiego“.

Sam ten list czytałem w obecności kilku Polaków.

Poniżej zamieszczam jeszcze przysięgę, jaką Rusini składają przed popem schizmatyckim, gdy się wyrzekają swego obrządku grecko-katolickiego i przechodzą na schizmę.

*Pop:* Czy wierzysz w świateczny synod?

*Rusin:* Wierzę.

*Pop:* Czy wierzysz w cara Mikołaja Aleksandrowicza?

*Rusin:* Wierzę.

*Pop:* Czy obiecujesz być carowi posłusznym?

*Rusin:* Obiecuję.

*Pop:* Czy wyrzekasz się papieża i papieskich błędów?

*Rusin:* Wyrzekam.

*Pop:* Czy odrzekasz się twej wiary katolickiej?

*Rusin:* Odrzekam.

Więcej jak 80 rodzin grecko-katolickich złożyło już taką przysięgę przed popem prawosławnym.

---

## ŻALE LUDU.

(List do Redakcyi).

Z Ludwikówki, koło Bursztyna, otrzymaliśmy od kilku tamtejszych wieśniaków list następującej treści:

„Radzibyśmy się dowiedzieć jak najprędzej, kiedy to już nastaną włości rentowe i kasy rentowe, i czy podział gruntów dworskich będzie w całej Galicyi, czy tylko u obywateli zadłużonych.

Bardzo nas cieszy, że będą włości rentowe, bo chłopi mają dziś liczne familie, a nie mają nawet czasem po pół morga gruntu na ich wyżywienie. Do tego brak u nas zarobku, bo nasi książęta i hrabiowie powydzierżawiali swoje dwory żydom, a żydzi nas chrześcijan bardzo wyzyskują.

Żydzi hurtem wydzierżawiają orne pola i łąki i płacą od 12 do 16 koron za mórg

pola, a my biedni włościanie w Ludwikówce płacimy za mórg roli pod kartofle po 52 koron na jeden rok. Bo nasza Ludwikówka cała z zarobku żyje, a w całej okolicy niema takiego gospodarza, któryby miał choć 5 morgów pola.

Więc teraz nastaje u nas wielka bieda, bo na rok 1902 już powydzierżawiali żydzi wszystkie dwory księcia bursztyńskiego.

Cóż my teraz będziemy robili, gdy ani pola gdzie kupić, ani paszy dla bydła na zimę dostać.

Więc niech Pan Bóg da zdrowie tym panom, którzy uchwalili te włości rentowe. Bardzo nam się ta uchwała podobała. W taki sposób można będzie inne życie prowadzić.

**Skonfiskowano!**



Niedawno zmarły prezydent Stanów Zjednoczonych północnej Ameryki: Mac-Kinley, a obok jego żona.

Dawniej trzymał w dzierżawie dwór Kuropatniki p. Kopestyński przez łat kilka, to nam Ludwiczanom wynajmywał pastwisko, sprzedawał paszę dla bydła na zimę, i poddzierżawiał nam pola pod kartofle, a choć się płaciło drogo, ale się miało paszę i rolę pod kartofle.

A teraz wydzierżawili żydzi dobra bursztyńskie, i już nam zapowiadają, że nam ani paszy, ani pastwiska, ani pola za żadne pieniądze nie dadzą.

W naszej Ludwikówce jest około 170 numerów, a gruntów niema i 100 morgów.

**Skonfiskowano!**

*Antoni K. Adam P.*

# Nędza we Włoszech.

Angielski dziennikarz p. Edward C. Strutt, ogłosił w pewnem piśmie angielskiem artykuł o nędzy i głodzie we Włoszech.

Najpierw zaznacza p. Strutt, że największa nędza panuje w tych właśnie prowincyach, które posiadają największe skarby przyrody, jak Sardynia, Sycylia, Kalabrya i Apulia, i że najgorzej płatni są rolni robotnicy w najbo-

gatszych prowincyach, t. j. w Piemoncie i Lombardyi.

Robotnik pracujący na bagnistych, nader niezdrowych polach ryżowych, zarabia zaledwie 60 centimów (nie całe 30 centów) dziennie. Jeżeli takie płace istnieją w prowincyach, gdzie kwitną handel i przemysł i gdzie łatwiej o zarobek, to cóż mówić o mieszkańcach okolic wyłącznie rolniczych.

W Sardynii nie mogą się utrzymać nawet właściciele mniejszych kawałków ziemi, o czem świadczy liczba przymusowych sprzedaży. Od roku 1885 do roku 1897 było tam takich sprzedaży przeszło 52 tysiące.

Największa nędza panuje w Apulii. Z przyczyny tej nędzy powstały tam też w r. 1878 groźne rozruchy, które rozszerzyły się wnet i na inne prowincye, a które rząd gwałtownie stłumił.

Po stłumieniu tych rozruchów stało się położenie robotnika apulijskiego jeszcze gorsze, mimo, że tenże jest wzorem wstrzemięźliwości pod każdym względem i bardzo pilnym w pracy.

Codzienne jego pożywienie składa się z zupy fasolowej lub ryżowej, a tylko czasem dla odmiany przychodzi na stół miska grochu lub pieczonych kasztanów. Chleb należy do zbytku, to też ludzie ci znajdują się wobec śmierci głodowej, gdyż i o to liche pożywienie coraz trudniej.

Straszna jest ich niedola, a piękna solidarność i odczuwanie w swej nędzy — nędzy bliźniego. Strutt przytacza na to taki przykład: Właściciel małego folwarku pod Lizzanello zgodził sześciu robotników do obrobienia pola ryżowego. Nazajutrz, wyszedłszy rano w pole, ujrzał kilkadziesiąt mężczyzn i kobiet przy robocie. Przestraszony, zawołał, że najął tylko sześciu ludzi i za sześciu tylko zapłaci.

— Naturalnie — brzmiała wesoła odpowiedź. Rozdzielimy 4 skudy pomiędzy siebie i w ten sposób nasze rodziny przynajmniej przez jeden dzień nie będą cierpiały głodu.

Nieraz jednak i o taki zarobek trudno, więc z rozpaczy dopuszcza się lud gwałtów różnych, a wtedy wojsko i żandarmerya biorą na nich krwawy odwet. Apulijczyk, stanąwszy przed sądem karnym, oczekuje z niecierpliwością wyroku, prosząc Boga, ażeby dostał zamiast 3 dni — 30 dni więzienia, gdzie ma łóżko, derkę do nakrycia się, chleb i ciepłą zupę codziennie.

Zanosi się więc we Włoszech wskutek wielkiej nędzy na zaburzenia, które mogą cały kraj ogarnąć. W okolicach Medyolanu zastrejkowali tego lata robotnicy rolni, domagając się podwyższenia płacy dziennej z 60 na 90 centymów (około 40 centów).

Strejk miał nader smutne skutki. Właściciele bowiem ziemscy, sami będąc masonami, mają za sobą rząd masoński, a ten wysłał na strejkujących wieśniaków karabinierów.

Karabinierzy zaaresztowali przedewszystkiem młodzież, a kiedy za aresztantami zaczęła iść cała wieś z lamentem, bez powodu zwrócili się karabinierzy (żandarmi) przeciw tłumowi z dobytemi szablami i zaczęli siec i ranić bez litości.

Można sobie wyobrazić oburzenie ludności. Nie dziw tedy, że pod wpływem tego oburzenia powtórzyły się ekscessy w sąsiednich wsiach koło Medyolanu.

Z tego, oczywiście, korzystają socyaliści, którzy coraz więcej wieśniaków wciągają do swoich stowarzyszeń. Koło Mantui przystąpiło przeszło 30 tysięcy chłopów do związków socyalistycznych.

Nie zaniedbują też sprawy i księża katoliccy, i idąc za wskazówkami Papieża Leona XIII-go, zakładają stowarzyszenia robotnicze, liczące już tysiące członków.

Nie wiele to jednak pomaga wobec tego, że rząd włoski utrudnia księżom pracę na każdym kroku, a na robotę socyalistów patrzy przez palce. Jeżeli więc lud włoski, wyzyskiwany okropnie przez właścicieli dóbr, chwyci się z rozpaczy jakich gwałtownych czynów, to za to odpowiedzialnym będzie w pierwszym rzędzie masoński rząd włoski. Sieje on wiatr, aby zbierać burzę.

---

## Różne rady pożyteczne.

**Środek przeciw dyfteryi u drobiu.** Wiele razy zdarza się w gospodarstwie kobiecem, że drób zdycha, a gospodyni nie wie na co. Zdechło! ano, zdechło, wyrzuci się na gnojownik lub śmietnik i rzecz skończona. Tak po większej części postępuje się w naszych gospodarstwach.

Nie zajrzy się biednemu ptakowi, na co może być chory, bo któżby tam sobie z głupią kurą tyle ambarasu robił. A przecież drób stanowi dość znaczny przedmiot w gospodarstwie rolnem, zwłaszcza gospodarstwie kobiecem. Niejedna gospodyni piękne pieniądze wzięła za jaja i kurczęta, czemu więc nie otoczyć cokolwiek większą troskliwością poczciwego drobiu, a szczególniej, czubate i gdaczące nasze kwoczki?

Gdy się więc zauważy, że kura smutna, jeść nie chce, trzeba ją zrewidować, czy nie ma w gardle grzyba, to jest gardzieli zarosłej, jakby flegmą szaro białawą. Flegma ta jest grzybem dyfteryi, a środek przeciw niej bardzo prosty. Cierpiącemu ptakowi otwiera się dziób i rzuca się kawałek szarego mydła wielkości połowy orzecha laskowego w gardło Mydło to obsuwa się samo, a skoro zacznie dotykać krtani, należy ręką z zewnątrz gładzić szyję

tak, jakby się chciało to mydło popchnąć. Skutkiem owego gładzenia, mydło się rozmazuje po całej gardzieli i chorych miejscach, poczem puszcza się ptaka, a z ślinami odchodzi i grzyb. Po kilku dniach ptak zdrów i okazuje ogromny apetyt.

W początkach choroby zadaje się powyższe lekarstwo 3 razy dziennie, później dwa razy, w końcu raz, aż grzyb z gardzieli zupełnie zniknie.

**Nie zabijać nietoperzy!** Ludzie nie lubią nietoperzy, a wstręt, jaki do niego czują, jest zupełnie nieuzasadniony, bo zwierzątko to jest bardzo użyteczne. Tępi ono mnóstwo szkodliwych owadów. Gdy ptaki, żywiące się owadami, śpią, wtedy zaczyna nietoperz polowanie na nocne szkodniki. Jeden nietoperz pożera w godzinie 10—12 chrabąszczy. Nie trzeba więc zabijać nietoperzy, które niewiele się mnożą. Samiczka rodzi co rok dwa młode, które z początku nieustannie przy sobie nosi. Szkody, jakie gospodarze i gospodynie wiejskie przypisują nietoperzom, wyrządzają zwykle myszy.

**Owoce robaczywe,** gdy z drzewa opadną, to w parę dni potem gąsienica z nich wychodzi, zagrzebuje się w ziemię i tak zimuje; dopiero z wiosną przekształca się w owad dojrzały, który znosi jajka w młode zawiązki owoców.

Aby więc temu przeszkodzić, trzeba wszystkie robaczywe owoce z pod jabłonki i z całego sadu co ranek starannie wyzbierać i posiekawszy dać w sieczce bydłu lub świniom. Jeżeli zaś owoce są już zdatne do jedzenia dla człowieka, to trzeba baczyć, aby ogryzki nie były wyrzucane na śmietniska. Najlepiej gotować je i dawać krowom, a jeżeli nie mogą być w ten sposób zużytkowane, to spalić. Przy takiem postępowaniu na przyszły rok będzie już mniej owoców robaczywych.

---

## Zbrodniczy zamach na Mac-Kinleya i jego śmierć.

Jak już w poprzednim numerze *Nowego Dzwonka* donieśliśmy — Ameryka północna pokryła się grubą żałobą z powodu zamachu anarchisty Czołgosza na powszechnie lubianego prezydenta Stanów Zjednoczonych — Mac-Kinleya.

Wypadek ten, który wszystkie serca do głębi poruszył, wydarzył się dnia 6 września w mieście Buffalo, dokąd Mac Kinley przyjechał, aby otworzyć wszechamerykańską wystawę.

Zastosowano wszelkie środki ostrożności, aby nikt nie mógł prezydenta o niebezpieczeństwo przyprawić. Mimo jednak tych wysiłków ze strony wojska i policyi, nie dało się uchronić prezydenta od wypadku. W chwili bowiem, gdy prezydent przyjmował tłumnie zgromadzoną publiczność, ściskając wszystkim ręce i pozdrawiając, przystąpił do niego młody człowiek, uśmiechnięty na twarzy, i uścisnąwszy prezydenta, strzelił doń z rewolweru. Był to ów anarchista Czołgosz. Następnie usiłował zbrodniarz jeszcze dać jeden wystrzał, lecz w tej chwili pewien murzyn Parker, nie zważając na to, iż kula może go trafić, wyrwał mordercy rewolwer.

Prezydenta, bladego jak trup i nader osłabionego, przeniesiono do stacyi ratunkowej, gdzie go poddano operacyi. Choroba trwała cały tydzień. Były chwile, w których prezydent czuł się silniejszym, przywoływał więc wtenczas do siebie rodzinę i pocieszał ją. Ale cios, zadany ręką wyrodnego zbrodniarza, po całotygodniowej chorobie wyrwał Mac Kinleya z objęcia najbliższych, a nielitościwa śmierć zabrała dnia 14-go ze świata tego tak poczciwego człowieka i wielkiego patryotę.

Ostatnie słowa, wypowiedziane przez prezydenta, były: „Niech się dzieje wola Boża!“ I tak cały pogrążony w modłach, skonał.

Rodzina Mac Kinleyów pochodzi z Irlandyi i Szkocyi, a przybyła do Ameryki przed 200 laty i osiadła w Pensylwanii, podówczas kolonii angielskiej. Pradziadek zmarłego prezydenta walczył o niepodległość ojczyzny pod Waszyngtonem. Jego wnuk Wiliam przeniósł się już w młodym wieku do stanu Ohio, i tu w osadzie Niles urodził się dnia 29 stycznia 1843 r. przyszły prezydent Mac Kinley.

Ojciec jego miał tu kuźnię i odlewarnię żelaza. Młody synaczek pomagał ojcu w tym interesie, a równocześnie uczęszczał do szkoły. Następnie stary Mac-Kinley przeniósł się do miasteczka Poland, gdzie młody Wiliam, późniejszy prezydent, odebrał gruntowne nauki prawnicze.

W pożyciu domowem był on najlepszym mężem, w życiu zaś towarzyskiem nadzwyczaj przystępnym i otwartym, co też zjednało mu prędko szacunek i gorącą miłość u ziomków.

Oby mu ziemia była lekką!

Na stronicy 9 podajemy fotograficzną podobiznę Mac-Kinleya i jego żony. Dodatkowo zaznaczamy, że Mac-Kinley wybrany został powtórnie na prezydenta Stanów Zjednoczonych północnej Ameryki w marcu bieżącego roku. Następcą jego w urzędzie jest obecnie Roosewelt, dotychczasowy I. wiceprezydent, który z chwilą śmierci Mac-Kinleya objął godność prezydyalną.

Ponieważ obok ryciny Mac-Kinleya podajemy również podobiznę żony jego, więc wypada też i o niej coś powiedzieć.

Mac-Kinley oświadczył się swej małżonce w niezwykły sposób. Był on wówczas przełożonym szkółki niedzielnej, ona zaś córką bogatego bankiera. Pewnego dnia, spotkawszy ją

na ulicy, rzekł do niej: „Przykro mi, że rozchodzimy się i pani dążysz jedną drogą, ja inną. Możebyśmy od dziś zaczęli chodzić zawsze jedną i tą samą ścieżką. Sądzę, że byłoby to z naszem obopólnem dobrem. A pani co o tem myśli“? — „Ja jestem tego samego zdania“ — odparła. W ten sposób odbyły się zaręczyny, po których nastąpiło bardzo szczęśliwe pożycie małżeńskie.

Wdowa po zamordowanym prezydencie była oddana swemu mężowi, jak żadna inna. „Niema równego jemu — mówiła do swych przyjaciół. Stany Zjednoczone mają 74 milionów mieszkańców, ale jednego tylko Mac-Kinleya“. Gdy gdzie prezydent wyjechał, to troskliwa o niego małżonka i ponad wszystko go kochająca, pisywała do niego codziennie, czasem nawet dwa razy dziennie.

Pomimo wysokich stanowisk, zajmowanych przez męża, pani Mac-Kinley była zawsze skrzętną i gorliwą gospodynią.

Zdrowiem stałem się nie cieszy, gdyż od kilku lat cierpi na chorobę nerwową, spowodowaną śmiercią dwojga ulubionych dzieci, a obecnie nieodżałowaną stratą męża.

Nie łatwo więc przyjdzie jej znieść cios, który ją tak boleśnie dotknął.

---

# Wiadomości społeczne i polityczne
## z kraju i z zagranicy.

**Wybory do Sejmu już ukończone**, a wynik ich dla stronnictw tak się przedstawia: konserwatyści mają 94 posłów, lewica sejmowa 19, Rusini 13, tak zwani skoncentrowani demokraci 10, Związek chłopski 4, Stojałowczycy 3, ludowcy 3, chrześcijańsko-ludowi 3 (tj. X. Szponder, X. Wilczkiewicz i X. Krementowski).

Przy obecnych wyborach zyskali zatem konserwatyści 7 krzeseł poselskich, lewica sejmowa zyskała 1 mandat, Stojałowczycy 2, — utracili zaś Rusini 2 mandaty, ludowcy 5, Związek chłopski 2.

Z 12 wirylistów, tj. z tych, którzy mają krzesło w Sejmie na mocy swego urzędu lub godności, przynajmniej 8 można zaliczyć do stronnictwa konserwatywnego. Obliczywszy to wszystko, okaże się, że na 161 członków Sejmu, konserwatyści liczyć będą 106 posłów, czyli dwie trzecie części całego Sejmu.

**Nowe sieci na lud.** Znowu nowy rabuś zarzucił siecie na lud galicyjski. W tych dniach wsie nasze zasypane zostały listami, prospektami, odezwami, nawołującemi do emigracyi do Kanady. Nadesłał je z Antwerpii jakiś p. Canon, mianujący się królewsko-belgijskim ekspedyentem okrętowym. Rozwija on agitacyę zupełnie w ten sam sposób, jak przed kilku laty słynny Silvio Nodari z Udiny (oczekujący obecnie w lwowskiem więzieniu wymiaru sprawiedliwości), który wywołał wówczas w Galicyi sztuczną gorączkę emigracyjną do Argentyny i powiódł na zatracenie dziesiątki tysięcy włościan.

Więc p. Canon opowiada najpierw w szumnej odezwie, jakim to szczęśliwym krajem jest Kanada, jakie tam życie rozkoszne: „siano kosić można, gdzie i ile kto chce, drzewo za darmo, do wojska nie biorą, wolność zupełna, w dzień powszedni każdy tam lepiej żyje, niżeli w Galicyi we święto“ i dlatego „żaden z krajów zamorskich nie nadaje się dla kolonizacyi naszych rolników tak dobrze, jak Kanada“. Wreszcie przyrzeka tych wszystkich, którzy do niego się zgłoszą, wziąć w opiekę i za małe pieniądze przewieźć z Antwerpii do Winnipeg w Kanadzie.

Jak Nodari miał swego naganiacza Bazylego Sidelnika (obecnie współtowarzysza więziennego), tak Canon ma swego w osobie jakiegoś J. Krzysztofika. Ten nadsyła od siebie mnóstwo małych kartek i świstków. Na jednym pisze, że „czas, aby Polakom spadła łuska z oczu“ i aby emigrowali do Kanady, gdzie czeka ich błogosławiona dola. Na drugim znowu „z obowiązku chrześcijanina“ opowiada, jakim dobrym i poczciwym panem jest ten p. Canon i zaleca chłopom szukać u niego ratunku i opieki. Na trzecim zwraca się do patryotyzmu ludu „polsko-ruskiego“ i upomina go, aby przy emigracyi do Ameryki nie korzystał z niemieckich Towarzystw przewozowych, lecz aby się udawał do królewskiego ekspedyenta okrętowego p. Canona. Na czwartym znowu w strasznych barwach kreśli los wychodźców w Brazylii, Argentynie itd., a złotem maluje raje Kanady. Na kartkach tych podpisuje się: „J. Krzysztofik, narodolubiec“.

W każdej wsi znajdują się dziś przynajmniej trzy odezwy Canona i kilkanaście kartek Krzysztofika. Bez skutku one nie pozostaną, zwłaszcza, że emigracya ciągle jeszcze jest dla galicyjskiego włościanina czemś tak wielce pożądanem. Bo tu bieda i nędza wśród ludu jest wielka, a niezadowolenie niemniej wielkie. Jak niegdyś Argentyna, tak teraz Kanada uśmiechać się będzie ludowi, jako wybawienie z tej biedy, od tych ciężarów, kłopotów, które go tu ołowiem gniotą. O smutnych doświadczeniach już zapomniał. I gotów jest znowu pójść w sidła człowieka, który go obedrze ze wszystkiego i tak obdartego, niezaradnego, rzuci gdzieś na ziemi kanadzkiej na zatracenie.

**Austrya i Węgry.** *Opieka hr. Gołuchowskiego nad polskimi wychodźcami.* Austryacki minister spraw zagranicznych hr. Gołuchowski zwrócił ostatnimi czasy baczniejszą swą uwagę na wychodźctwo z Galicyi do Brazylii i Argentyny.

Przedtem mało było osób i urzędników w poselstwach austryackich w południowej Ameryce, zwłaszcza urzędników, obznajomionych ze stosunkami ludności polskiej. Obecnie jest posłem austro-węgierskim w Argentynie (Buenos Ayres) hr. Koziebrodzki, w Brazylii zaś Kuczyński. Odkąd ci panowie tam urzędują, zmniejszyły się też znacznie skargi na wyzysk wychodźców przez agentów i przedsiębiorców osiedlania, a zwłaszcza prawie ustały starcia, dawniej dość częste, wychodźców z miejscowemi władzami rządowemi.

**Niemcy.** *Wizyta cara.* W przejeździe do Francyi spotkał się car rosyjski Mikołaj II. z niemieckim cesarzem Wilhelmem II. Spotkanie odbyło się na morzu, koło Gdańska. Przy tej sposobności car zamianował cesarza niemieckiego szefem jakiegoś pułku, i naodwrót cesarz obdarzył podobną godnością cara.

Po odjeździe cara odjechał cesarz do Gdańska i Królewca. Dla ochrony jego osoby przed anarchistami wysłano z Berlina do Królewca 12 wachmistrzów i 150 policyantów pod komendą trzech lejtnantów policyjnych. Gdy cesarz wyjechał z Królewca, powrócili ztamtąd do Berlina jeden lejtnant, czterech wachmistrzów i 20 policyantów, reszta urzędników udała się do Gdańska, dokąd tymczasem z Berlina przybyło już 73 policyantów. Podczas pobytu cesarza w Królewcu, było tamże około 600 urzędników policyjnych w uniformie. Do tego dochodzi jeszcze wielu urzędników kryminalnych w ubraniu cywilnem, których także z Berlina sprowadzono.

— *Związek Polaków*, pracujących w kopalniach w Westfalii, aby ochronić swe dzieci przed zniemczeniem, zakupił 20 tysięcy polskich elementarzy w celu rozdania ich bezpłatnie między dzieci polskie. Nadto związek urządza w każdą niedzielę trzy wiece w różnych miejscowościach. Dzielni z nich wiarusy!

— *Kradzież czy kupno.* Swego czasu pisały gazety, że niemieccy żołnierze po zdobyciu Pekinu, stolicy Chin, ukradli z pałaców cesarskich różne drogocenne przyrządy astronomiczne, służące w celach naukowych do badania gwiazd.

Obecnie gazety niemieckie głoszą, że te instrumenty nie zostały skradzione, lecz, że rząd chiński chciał z nich zrobić podarunek cesarzowi niemieckiemu, ale cesarz go nie przyjął, lecz kazał za niego zapłacić. Tak chcą Niemcy wytłumaczyć złodziejstwo żołnierzy niemieckich.

**Francya.** Przez kilka dni w drugiej połowie września b. r. była wielka radość we Francyi, bo car rosyjski przybył tam na manewry floty czyli okrętów wojennych, i potem zabawił kilka dni na lądzie w miejscowości Compiegne. Do Paryża car nie pojechał, choć burmistrz miasta bardzo się o to starał, a Paryżanie bardzo pragnęli ugościć cara. Car bał się zamachu anarchistów, i dlatego Paryża nie odwiedził.

Odwiedziny carskie, jak zapewniają gazety francuskie i rosyjskie, mają na celu jedynie utrzymanie pokoju, swoją drogą Rosya zaciągnęła teraz właśnie wielką pożyczkę u Francuzów, więc, jak się zdaje, więcej o tę pożyczkę Rosyi chodziło, niż o pokój.

Dla zabezpieczenia osoby cara pożyczył rząd włoski Francyi na czas pobytu cara we Francyi 100 policyantów, którzy mieli pilnować anarchistów włoskich, gdyby ci zjawili się byli w okolicy Compiegne.

Socyaliści francuscy wcale nie byli zadowoleni z tych odwiedzin carskich, i podnosili na zgromadzeniach swoich protest przeciw wizycie carskiej.

**Zjazdy monarchów i ministrów.** Piszą, że car rosyjski ma się jeszcze raz spotkać z niemieckim cesarzem, mianowicie w Spale, w Królestwie Polskiem, dokąd car miał zaprosić cesarza Wilhelma na polowanie. — Puszczają też dzienniki pogłoskę, że w Skierniewicach ma się zjechać car z Cesarzem austryackim, ale podobno to wszystko tylko domysły.

— Słychać, że w październiku ma się odbyć w Wenecyi zjazd ministrów spraw zagranicznych Austryi, Włoch i Niemiec, które tworzą trójprzymierze.

**Z Serbii** nadeszła wiadomość, że król Aleksander zamyśla ogłosić następcą tronu najmłodszego brata swej żony, królowej Dragi, porucznika Nikodema Lunewicza. Z tego powodu zaczęli się burzyć obywatele serbscy i wojsko nawet, wskutek czego król na razie zaniechał tego zamiaru.

— *Stan wojska serbskiego.* Rosyjski pułkownik Leontjew zbadał stan wojska serbskiego i pisze o tem tak do Petersburga:

„Na wypadek wojny może Serbia wystawić armię w sile 250.000 ludzi. Uzbrojenie tego wojska nie jest jednolite, lecz dobre. Armia posiada 120 tysięcy nowych karabinów repetyerowych małego kalibru, 75 tysięcy karabinów systemu Berdana i 100 tysięcy karabinów Mausera, jest dobrze wyćwiczona i ma też dostatek amunicyi.

„Kawaleryi i artyleryi rownież nic nie można zarzucić. Wszystko to jest zasługą zmarłego króla Milana, który umiał ustrzedz wojsko od zarazy polityki stronniczej. Rosya, mając w swych magazynach trzy miliony karabinów najnowszego systemu, powinnaby dać Serbom 75 tysięcy karabinów Berdana i 77 milionów nabojów, a siła armii króla Aleksandra znacznie na tem zyska, gdyż uzbrojenie jej będzie potem jednolite“.

**Hiszpania.** W miejscowości Almovare przyszło do rozruchów przeciw żandarmeryi, która zaaresztowała pewnego człowieka. Tłum zmusił do ucieczki żandarmów, którzy schronili

się do ratusza. Otrzymawszy pomoc, żandarmerya zdołała wreszcie rozprószyć manifestantów i zaaresztować głównych przywódzców buntu.

**Turcya.** Z Konstantynopola donoszą, że odkryto tam rozgałęzione, tajne sprzysiężenie Armeńczyków. Spisek miał na celu wysadzenie dynamitem w powietrze pałacu sułtana. Jako dzień dokonania zamachu wyznaczono podobno uroczystość wstąpienia na tron sułtana. Wielu Armeńczyków aresztowano.

— Wielkie wzburzenie wywołało w Konstantynopolu aresztowanie pewnej z Syryi przybyłej kobiety, przy której podczas rewizyi cłowej znaleziono 7 kilogramów dynamitu. Dynamit ten był umieszczony w pudełku, jakie bywa używane do opakowania cukierków. Aresztowana tłumaczyła się, że pudełko to otrzymała w chwili odjazdu z Syryi od jakiegoś nieznajomego mężczyzny z poleceniem, aby je wręczyła temu, który o nie się zapyta, gdy wysiądzie na ląd w Konstantynopolu.

— *Nowa rzeź Armeńczyków* (Ormian) W Azyi mniejszej, w Musz, napadli Kurdowie i Turcy na Ormian, tamże zamieszkałych i wyrżnęli ich do szczętu. Napastnicy formalnie pławili się we krwi chrześcijańskiej.

**Ameryka.** Sprawca zamachu na prezydenta Mac Kinleya, anarchista Czołgosz został zasądzony na karę śmierci zapomocą elektryczności.

Zmarły Mac-Kinley był trzecim z rzędu prezydentem Stanów Zjednoczonych, który padł ofiarą zbrodniczego zamachu. W roku 1865 zabity został prezydent Abraham Lincoln w teatrze; w roku 1884 zmarł prezydent Garfield od rany zadanej mu przez mordercę Guiteau, a teraz niedawno zginął znowu Mac-Kinley, raniony przez anarchistę Czołgosza.

**Wojna w Afryce.** Boerzy odnieśli niedawno zwycięstwo nad Anglikami i zabrali 125 żołnierzy angielskich do niewoli.

— *Sposób wojowania* Anglików w Afryce staje się coraz więcej barbarzyńskim. I tak: pakują Anglicy uwięzionych lub wolnych Boerów do pociągów kolejowych, zagrożonych przez Boerów, aby Boerzy na te pociągi nie uderzali.

Ale i to nic nie pomoże Anglikom, bo Boerzy uważają za zdrajców tych swoich ziomków, którzy paktują z Anglikami, i dla takich nie będą mieli względów. Jakoż Boerzy znowu kilka linij kolejowych zburzyli, i spalili futor Boera, który się „przejednał“ z Anglikami, tak samo postępują Anglicy z tymi Boerami, którzy się ugiąć nie chcą. Jak angielskie telegramy donoszą, mieli Boerzy rozstrzelać kilku jeńców.

— *Proklamacya Boerów.* Głośni wodzowie boerscy wydali nową proklamacyę (odezwę), która świadczy o głębokiej pobożności nieszczęśliwego narodu. Proklamacya brzmi:

„Proklamacyą tą stwierdzić pragniemy w imieniu wszystkich Boerów wdzięczność Panu Bogu za: 1) wszystkie wielkie i małe zwycięstwa, odniesione w ostatnich czasach; 2) za cudowne ocalenie nas przed przeważającemi siłami Anglików; 3) za to, że Opatrzność, opiekująca się nami, dała nam wszystko dla zadowolenia potrzeb naszych; 4) za to, że nieprzyjacielowi nie udało się zniszczyć w kraju naszym wszystkiej żywności i zmódz nas głodem; 5) za ten piękny dar wytrzymałości i męstwa, jakie okazali mężowie nasi, a zwłaszcza kobiety i dzieci, nie zwątpiwszy nawet pod wpływem okrucieństw niewoli angielskiej. Jednem słowem dziękujemy Bogu za to, żeśmy nie przestali istnieć jako naród w tej strasznej wojnie, toczącej się już dwa lata. Wynika stąd, że Pan Bóg nie chce naszej zguby, lecz pragnie, byśmy nadal istnieli i Imię Jego czcili. Prosimy Boga o przebaczenie za wszystkie nasze grzechy. A grzechów tych legion cały. Prosimy o przebaczenie w imieniu narodu i rządu Błagamy Boga, ażeby zesłał na rząd nasz wielki dar miłości, ażeby celem wszystkich czynów jego było wysławianie Boga!“

**Co sądzą Chińczycy** o przyjęciu księcia Czuna w Berlinie. Jak już wiadomo, cesarz niemiecki przyjmował niedawno chińskiego księcia Czuna, który przybył z Chin, aby przeprosić cesarza niemieckiego za zamordowanie przez Chińczyków posła niemieckiego, Kettelera.

Cesarz Wilhelm, przyjmując księcia Czuna, chciał okazać swój gniew, swoją potęgę i chciał poniżyć księcia chińskiego. Tymczasem inne są nasze europejskie obyczaje, a całkiem inne chińskie zwyczaje — wręcz one przeciwne. To więc, cokolwiek uczyniono na dworze niemieckim ku upokorzeniu pokutniczego posłańca Chin — to Chińczyków bardzo uradowało.

I tak: podczas przejazdu księcia Czuna w Poczdamie do pałacu cesarskiego, było na ulicach pusto, nikt księcia nie witał. Ponieważ hałas uliczny podczas przejazdu książąt uważany jest w Chinach za brak uszanowania, więc bardzo się cieszą Chińczycy, że publiczność podczas przejazdu księcia Czuna cicho się zachowywała

Uradowało i to wielce Chińczyków, że cesarz niemiecki w czasie przyjęcia księcia Czuna nie wstał na jego powitanie, ale siedział na tronie, bo takie przyjęcie uchodzi w Chinach za świetne przyjęcie, jak i to, że cesarz powitał księcia Czuna tylko skinieniem głowy — gdyż cesarz chiński zawsze siedzi na tronie, przyjmując dygnitarzy, a skinienie głową uważają w Chinach za wielką łaskę i grzeczność ze strony cesarza.

Więc to właśnie, czem cesarz niemiecki chciał upokorzyć Chińczyków — to wielce ich uradowało, i teraz sądzą, że cesarz niemiecki przepraszał księcia chińskiego za fatygę.

# Nowiny i Rozmaitości.

## Trzecia konfiskata.

**Jak poprzedni, tak i ten numer (z dnia 1-go października) skonfiskowała także c. k. prokuratorya państwa, dlatego tyle w tym numerze miejsc pustych. W bieżącym półroczu już to trzecia konfiskata.**

**Zuchwałość żydowska.** Do jakiego stopnia bezczelności doszli u nas żydzi, świadczy o tem następujące zdarzenie:

Do kościoła w Żółkwi wcisnął się mały żydek i na kapłana, odprawiającego właśnie przy ołtarzu Mszę św., cisnął kamieniem. Tylko szczęśliwemu przypadkowi zawdzięczyć należy, że kapłan uszedł ciosu, kamień bowiem, przeleciawszy tuż obok jego głowy, uderzył o filar ołtarza. Gdy pobożni rzucili się na żydka, ojciec jego stanął w obronie syna i chciał go uwolnić. Pobożni jednak nietylko nie dali sobie odbić żydka, ale w dodatku przytrzymali i starego żyda, oddając obu w ręce władzy.

Wypadek ten wywołał w całej Żółkwi ogromne wzburzenie, zachodzi bowiem silne podejrzenie, że zamach na kapłana był następstwem ohydnej zmowy żydowskiej.

**Straszne skutki pijaństwa.** W Hruszowie, powiecie jaworowskim, włościanin Andruch Zarula zajął w swej kapuście jednego konia swego sąsiada Mikołaja Krawca, poczem zwrócił się do niego z żądaniem, aby szkodę, wyrządzoną przez konia, wynagrodził. Zgodził się na to Krawiec i, aby załagodzić sprawę, poszli do karczmy. Tu, przepraszając się za szkodę, bawili dość długo.

Kolejka wódki szła za kolejką, tak, że gdy przyszło do rachunku, okazało się, że wypili po 9 kieliszków każdy. Dobrze zamroczeni wyszli wreszcie z karczmy. Krawiec silniejszy na nogach, powlókł się do domu. Zarulę jednak tak sen zmorzył, że położył się spać obok karczmy na ziemi.

Gdy po jakimś czasie karczmarz wyszedł na dwór, zastał już tylko trupa Zaruli. Przeprowadzone dochodzenia wykazały, że zarówno Krawiec, jak Zarula, wypili po 9 kieliszków czystego spirytusu, każdy o pojemności $^1/_{16}$ litra, a Zarula zmarł wskutek udaru serca, spowodowanego nadmiernem użyciem trunku.

**Nowa kolej.** Ministeryum kolei we Wiedniu udzieliło ks. Kazimierzowi Lubomirskiemu we Lwowie na przeciąg jednego roku pozwolenia na podjęcie przedwstępnych robót technicznych dla kolei lokalnej z Bochni do Limanowej, względnie do Tymbarku, albo do Dobry, jakoteż dla kolei lokalnej z Myślenic przez Dobczyce do Gdowa.

**Skargi i krzyki Rusinów.** Ciągle słyszymy i czytamy w dziennikach ruskich skargi na brak szkół ludowych wyższego typu, z językiem wykładowym ruskim. Władze szkolne, czyniąc częstokroć zadość podobnym skargom i narzekaniom, otwierają szkoły, dla których później braknie wychowańców ruskiej narodowości.

Tak się np. stało w ruskiej szkole ćwiczeń przy seminaryum nauczycielskiem męskiem w Stanisławowie. Do pierwszej klasy tej szkoły — jak donosi *Ruślan* — zapisało się w bieżącym roku szkolnym 7 uczniów, a do drugiej tylko 5.

**Trojaki.** Trzech chłopców powiła Barbara Semmlowa, żona fiakra w Rożniatowie. Matka i dzieci mają się dobrze.

**Zabity przez krowę.** Z Mszany dolnej donoszą: Zaszedł tu niesłychany wypadek: Dziesięcioletni chłopiec Walenty Dziedzina pasł krowę, a obawiając się, aby mu nie uciekła, umocował u swojej ręki sznur, którym krowa była uwiązana. Krowa jednak, przestraszywszy się, poczęła uciekać i porwała z sobą chłopca, którego tak długo włóczyła za sobą, aż wyzionął ducha. Poczem urwawszy się z postronka, uciekła. Nieszczęśliwego chłopczynę znaleziono dopiero po kilku godzinach, bez życia.

**Podpalenie i samobójstwo.** We wsi Kropiwnikach koło Dobromila, wybuchł przed kilkunastu dniami pożar w szopie tamtejszego naczelnika gminy Jana Poluchy, niszcząc do szczętu całe tegoż obejście gospodarskie, wartości przeszło 6.000 kor. Sprawcą tych pożarów był Michał Polucha, mąż Anny, który po odbyciu kary 18 letniego więzienia za zbrodnię morderstwa, wróciwszy do domu, zemścił się w ten sposób na swej żonie za to, że ta w r. 1883 słuchana jako świadek, zeznała dla niego obciążająco. Z tego samego powodu podpalił Michał dom Jana Poluchy. W chwili, gdy zbrodniarza miano aresztować, Polucha odebrał sobie życie wystrzałem z rewolweru.

**Stosunki szkolne w Worochcie.** Pewien pan, będący w Worochcie na świeżem powietrzu, nadesłał do jednego z dzienników lwowskich pismo następującej treści:

„Bawiąc tu, bywam z rodziną w tutejszej kaplicy domu księży na nabożeństwie. Dnia 4 września przyszły także dzieci ze szkoły tutejszego tartaku, pod przewodnictwem dwóch nauczycielek, dla wysłuchania Mszy św., z okazyi rozpoczęcia się roku szkolnego. Dzieci zachowały się dosyć nieprzyzwoicie, hałasowały, szturkając się wzajemnie, a ze zachowania się nauczycielek można było wnosić, że nabożeństwo nic ich nie obchodziło, bo nie żegnały się i wogóle nie brały żadnego udziału w odprawiającej się Mszy św., co też zwróciło uwagę wszystkich obecnych w kaplicy, a także i księdza przy ołtarzu.

Po nabożeństwie dowiedzieliśmy się ku wielkiemu zdziwieniu, że obie nauczycielki są żydówkami. Jest to zjawisko oburzające uczucia chrześcijańskie, aby nauczanie, a także i wychowanie dzieci katolickich oddawać w ręce żydowskie!“

## Prośba z Kalwaryi Zebrzydowskiej!

Kalwarya, słynna z dróżek Pana Jezusa i Matki Bożej w Obrazie cudownym ukoronowanej, ma obchodzić w roku 1902 trzechsetletnią rocznicę swego założenia.

Jako przełożony Kalwaryi, ufny w pomoc Bożą i ludzką, pragnąłbym na ten Jubileusz Kalwaryjskie dróżki zewnątrz tak jak i wewnątrz przyozdobić; nadto kościół główny chciałbym pokryć ogniotrwale. Więc odzywam się do serc litościwych imieniem Jezusa i Maryi o pomoc do przeprowadzenia tego dzieła wielkiego.

Kto poszle jako ofiarę co najmniej **2** korony, mieć będzie udział w Mszach św. co niedziela za Dobrodziejów na Kalwaryi odprawianych (52 Mszy św. co roku za życia i po śmierci); nadto otrzyma na pamiątkę pocztą **kopię Obrazu cudownego** Najśw. Maryi Panny Kalwaryjskiej.

Adresować należy:

**X. Stefan Podworski,** przełożony klasztoru, **Kalwarya Zebrzydowska.**

## Ceny zboża.

### W Krakowie:

(Za 50 kilogramów).

| | | |
|---|---|---|
| Pszenica biała | 8 *K* 10 *h* | do 8 *K* 45 *h* |
| „ czerwona | 8 „ — „ | „ 8 „ 35 „ |
| „ żółta | 8 „ — „ | „ 8 „ 35 „ |
| Żyto | 6 „ 75 „ | „ 7 „ 25 „ |
| Jęczmień browarny | 6 „ 50 „ | „ 7 „ — „ |
| „ na paszę | 5 „ 75 „ | „ 6 „ 10 „ |
| Owies | 6 „ — „ | „ 6 „ 50 „ |

### We Lwowie:

| | | |
|---|---|---|
| Żyto | 6 *K* 30 *h* | do 6 *K* 50 *h* |
| Pszenica | 7 „ 50 „ | „ 7 „ 75 „ |
| Jęczmień browarny | 6 „ 25 „ | „ 7 „ — „ |
| „ pastewny | 5 „ 75 „ | „ 6 „ — „ |
| Proso | — „ — „ | „ — „ — „ |
| Owies | 6 „ — „ | „ 6 „ 20 „ |
| Hreczka | 7 „ — „ | „ 8 „ — „ |
| Groch do gotowania | 6 „ — „ | „ 8 „ 50 „ |
| Wyka | — „ — „ | „ — „ — „ |
| Koniczyna czerwona | — „ — „ | „ — „ — „ |



Odpowiedzialny redaktor: **Ks. Marceli Dziurzyński.** Z drukarni Związkowej w Krakowie, pod zarządem A. Szyjewskiego.